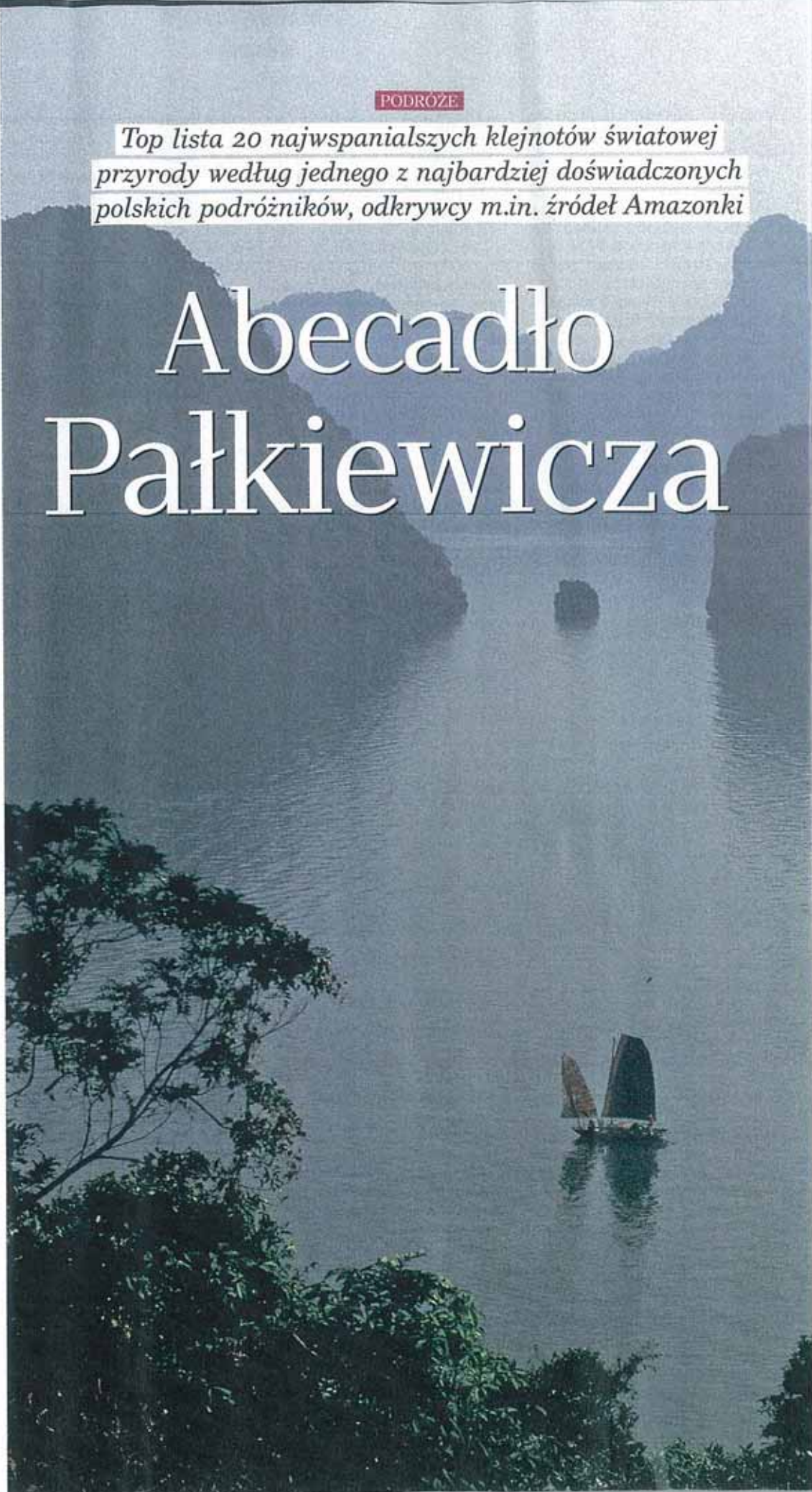


PODRÓŻE

Top lista 20 najwspanialszych klejnotów światowej przyrody według jednego z najbardziej doświadczonych polskich podróżników, odkrywcy m.in. źródeł Amazonki

Abecadło Pałkiewicza





JACEK PAŁKIEWICZ

W dzieciństwie śniły mi się wypatrzone w atlasie zamorskie krainy: Birna, Wyspy Komandorskie, Kamerun, Indochiny. Przyszedeł dzień, że Rangun, Timbuktu, Mandalay czy Jezioro Wiktorii, do niedawna odwiedzane tylko przez badaczy, misjonarzy bądź fotografów „National Geographic”, stały się dostępne i dla mnie. Często docierałem do urzekających osobliwości natury, odległych tak w sensie geografii, jak czasu, które śmiało mogłyby pretendować do miana cudu natury.

Nie bez kłopotu jednak sformułowałem listę 20 klejnotów światowej przyrody. Nie mogło zabraknąć tu Mazur, które przebojem weszły na listę 14 olśniewających cudów natury. Chcę wierzyć, że na globalnym rynku turystycznym może nam wyrosnąć narodowa marka tak rozpoznawalna jak Wielki Mur Chiński, islandzkie gejzery, węgierski Balaton, peruwiańskie Machu Picchu, grecki Akropol czy norweskie fiordy. A oto mój subiektywny przewodnik po najwspanialszych miejscach na ziemi.

A MAZONIA. Legenda głosi, że troszczący się o każdy szczegół Stwórca, powołując do życia Amazonię, był nieco roztargniony, coś zaabsorbowało go tak bardzo, że nie dokończył dzieła tworzenia. Wymknęło się ono spod boskiej kontroli i ten stan trwa po dzień dzisiejszy.

Amazonia przekracza wszelkie wyobrażenia i trudno jest uświadomić sobie jej ogrom. Jakichkolwiek nie użyłoby się superlatyw, nigdy nie będzie w tym przesady. Zawsze marzyłem o podróży dookoła świata i o Puszczy Amazońskiej Arkadego Fiedlera. Szczęście mi dopisało. Wniosłem tu nawet pewien wkład naukowy. Z inicjatywy Towarzystwa Geograficznego w Limie 10 września br. wzniesiono na górze Quehuisha w peruwiańskich Andach kamienny obelisk z pamiątkową tablicą, na której napisano: „Tu rodzi się Amazonka, największarzeka świata. Ustaliła to w 1996 r. naukowa, polsko-włosko-rosyjsko-peruwiańska wyprawa kierowana przez Jacka Pałkiewicza”.

BAJKAE. Rosjanie mówią, że wielkie śródziemne morze Bajkał (bo nazy-

wanie go jeziorem stanowi deprecjację) jest jednym z ich najbardziej czarujących skarbów przyrody. Rzeczywiście, fascynuje pięknem o każdej porze roku. Wszystko jest tu bajeczne: zróżnicowane krajobrazy, subtelny urok nietkniętej przyrody, czyste powietrze, przejrzyste wody czy pokryte śniegiem szczyty otaczających łańcuchów górskich. Dla nas Bajkał stanowi miejsce wyjątkowe, bo wiąże się z dziejami polskich zesłańców politycznych. Badacze Benedykt Dybowski, Aleksander Czekanowski i Jan Czerski stworzyli prawdziwą epokę w poznawaniu jeziora. Pierwszy prowadził tam badania zróżnicowanej flory i fauny. Ułożone w obszerne zbiory wyniki tej pracy, z zakresu wielu dziedzin nauk biologicznych, nierzadko mające pionierski charakter, przyniosły mu uznanie i złoty medal Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego. A także i sławę, bo znakomitego badacza, który stał się symbolem wszystkich polskich zesłańców, uczczono w Rosji wieloma nazwami w nomenklaturze geologicznej i zoologicznej.

CHINY. Mityczną Jangcy, kolebkę chińskiej cywilizacji, poznałem z pokładu ostatniego tradycyjnego sampana, niewielkiej łodzi wiosłowej, opiewanej przez Josepha Conrada i chwalonego za doskonałe właściwości nawigacyjne jeszcze przez Marca Polo. Kiedy, niczym burlacy, ciągnęliśmy łódź pod prąd, statki pasażerskie zmieniały kurs, aby osoby na ich pokładzie z bliska mogły sfotografować „zjawę” z dawnych czasów. Harówkę wynagrodziły nam później przytłaczające, pełne majestatu Trzy Przelomy. Niczym naturalne wrota wyrosły przed nami z wody na wysokość kilkuset metrów dwie pionowe ściany odległe od siebie o rzut kamieniem.

Otulone delikatną złotawą poświatą miały nieuchwytny bańniowy czar. Wezbrane wody nie mieściły się w wąskim gardle i ciszę przerywał huk rozbijającego się o występy skalne gwałtownego nurtu. Nad rzeką wisiał oblok rozpylonej mgły wodnej, a ogromne kipiące wiry miały żółtobrunatną wodę. Trudno powiedzieć, co bardziej mnie poraziło: wznoszące się do nieba skały czy furia dzikiego żywiołu.

FUDŹI. Może nie wszyscy zgodzą się ze mną, że symbol japońskiej scenarii zaliczam do ikon natury, ale góra uwiodła mnie już w dzieciństwie. Kiedy z zapalem kolekcjonowałem widokówki. Wiele lat

Ha Long. Trudno wyjść z podziwu dla tego dzieła natury

• później doświadczyłem estetycznego przeżycia, podziwiając Fudżijamę z pełnego barw lasu nad brzegiem jeziora, w którego lustrze odbijały się idealnie symetrycznie nachylone stoki. Ciekawe, że z kosmosu wyglądają jak niemal idealne koło. Według wierzeń sintoistycznych góra ta jest uważana za dom bogów, symboliczny pomost między tajemnicami niebios a realnym życiem na ziemi. Czczona przez mieszkańców Kraju Kwitnącej Wiśni jako cud natury i symbol kraju od zawsze była źródłem natchnienia dla malarzy i artystów. XVII-wieczny poeta Matsuo Basho uważał, że to absolutne piękno emanuje wyniosłością bez względu na porę roku. Nawet kiedy góra jest skryta zimowym deszczem i mgłą, w taki dzień również bije z niej radość.

GUILIN. Idylliczny i – jak mówią niektórzy – najpiękniejszy obrazek na kuli ziemskiej ukazał mi się o zachodzie słońca, które nadało wiecznie spowitym mgiełką wzgórzom mnogość barw – różu, złota i fioletu. Zrezygnowałem z próby opisanie uroku panoramy magicznego regionu, kiedy miejscowy nauczyciel opowiedział, jak to pewien poeta, spoglądając na landszaft, tak się zamyślił nad doбором słów, że siedział wiele lat, próbując napisać odpowiedni wiersz, aż w końcu zamienił się w kamień. Kwintesencją niezwyklej okolicy w chińskiej prowincji Guangxi są fantastyczne wzgórza ze skałami o zadziwiających kształtach, pokryte soczystą zieloną roślinnością. Fascynujący kompleks krasowych formacji jest tworem wypiętrzania się z morza 180 mln lat temu osadów wapiennych, które poddane działaniu wody i powietrza uległy erozji, zbudowały te niezwykle formy. Scenerię Guilin uzupełniają bambusowe łódki autochtonów, pola ryżowe, malownicze małe wioski czy połowy ryb za pomocą oswojonych kormoranów.

HA LONG. Metafizyczny nastrój i siła drzemiąca w zatoce Ha Long wzbudzają w duszy podróżnika poczucie zdumiewającego piękna. Nie mogąc wyjść z podziwu, gapilem się na miriadę wysepek skąpanych w apokaliptycznych barwach zachodu niczym na typowe orientalne malowidło, z którego zdmuchnięto kurz czasu. Do Wietnamu pojechałem po obejrzeniu filmu „Indochiny”. Zagadkowy czar egzotycznego



Iguazu – tu powstawały zdjęcia do „Misji”

świata Indochin poszedł już w zapomnienie i jego koloryt oglądać można tylko na pozółkłych fotografiach w starych albumach.

Zdażyłem jeszcze znaleźć jedną z ostatnich tradycyjnych dżonek, na której żeglowałem pośród trzech tysięcy niezamieszkałych wysp, z rzadka mających jakąś nazwę. Pokryte tropikalnymi roślinami są niczym niedostępne fortece, o idealnie pionowych ścianach, podziurawionych jaskiniami i ogromnymi grotami. Zdane na łaskę wiatru i wody ulegają nieustannej erozji, która nadaje im przeróżne nierealne kształty. Niestety, dziś ich kontemplację coraz bardziej utrudniają nieustanne pielgrzymki zwiedzających.

IGUAZU. Najpotężniejszy i najbardziej imponujący wodospad świata, leżący na granicy argentyńsko-brazylijskiej, przytłacza pejzażem i surową mocą grmią-

cego żywiołu, spadającego z hukiem w 80-metrową przepaść. Ogluszający huk wodospadu można usłyszeć z odległości 20 km. Nieprawdopodobna liczba tęczy w wielkich oparach wody wisi nad każdą z 275 kaskad, a ogrom wszechobecnej zieleni atakującej ze wszystkich niemal stron zapewnia obserwatorom hipnotyzujący spektakl.

Podobno Eleanor Roosevelt, małżonka prezydenta USA, widząc kaskady, wyszeptala z nieukrywanym zachwytem: „Biedna ta nasza Niagara”. To zdecydowanie jeden z najbardziej czarownych obrazów, jakie zarejestrowała moja pamięć. Z lotu ptaka całość wygląda jak ogromna podkowa. W tej urzekającej scenerii został nakręcony film „Misja”.

JEJU WYSPA. Patrząc na listę Siedmiu Nowych Cudów Natury, powinienem ostudzić moje unie-

sienie, bo dwóch finalistów nie zasłużyło na takie wyróżnienie. To dominująca nad Przylądkiem Dobrej Nadziei Góra Stolowa w RPA i wulkaniczna wyspa Jeju (polska nazwa Czedżu). Dla niektórych Jeju stanowi koreańską mekkę turystyczną, coś na kształt polskiego Sopotu otoczonego wilgotnym lasem, wodospadami i prymitywnymi plażami. Przyjeżdżają tu liczni nowożeńcy, chociaż nie czuć tej romantycznej atmosfery godnej miesiąca miodowego. Dla nich atrakcją stanowi park erotyczny z dziesiątkami rzeźb służących za przyspieszony kurs sztuki seksualnej. Jedyne, co przykuło moją uwagę, to monument natury przypominający dzieło wyrzeźbione ręką nadludzkiej istoty. Czarne, zdumiewająco regularne, geometryczne kolumny bazaltowe o sześciokątnym przekroju, przylegające do siebie niczym w plastrze miodu, które uformowały się ponad 50 mln lat temu w wyniku powolnego zastygania lawy wulkanicznej.

KOMODO. Park narodowy na wyspie Komodo zawdzięcza sławę waranowi monstrualnych rozmiarów, istniejącej od 60 mln lat największej współcześnie żyjącej jaszczurce świata. Osobników tego gatunku naliczono ponad 5500. Warany występują wyłącznie w tym regionie i są przedmiotem zainteresowania naukowców studiujących teorię ewolucji. Wyspa, objęta ochroną UNESCO w ramach Listy Światowego Dziedzictwa Przyrodniczego ludzkości i zaliczana dzisiaj do Siedmiu Cudów Natury, przyciąga rzesze turystów. Mnie rozczarowała, nie dopatryłem się bowiem zbyt atrakcyjności w banalnym pagórkowatym krajobrazie, nawet jeśli udekorywanym sawanną porośniętą bujną roślinnością trawiastą silnie kontrastującą z szafirowym kolorem morza, białym piaskiem plaży czy lazurem nieba. Mimo że miano cudu natury przyznano na wyrost, warto zobaczyć.

ŁAŃCUCH GÓRSKI KARAKORUM. Był on na wstępnej liście mojego zestawienia. Miałem jednak wątpliwości i pomyślałem sobie o Kamczatce, potem o pustyni Monument Valley i o atolu Rangiroa z francuskiej Polinezji. W końcu przyszło mi na myśl miejsce odkryte przeze mnie zupełnie niedawno. Licząca 44 tys. km² strefa wydm olbrzymów **BADAIN JARAN** na pustyni Alaszan w pół-



Mazury – obcokrajowcy mówią o krajobrazie urzekającym oczy i duszę

nocnych Chinach z trzech powodów jest unikatem na świecie. Wysokość piaskowych gór przekracza często niespotykaną gdzie indziej wysokość 350 m. Ponadto pośród gigantycznych diun kryje się ponad sto jezior. To właśnie one dają nazwę tej części pustyni, która w języku mongolskim znaczy Tajemnicze Jeziora. Skąd się one wzięły w tym suchym pustynnym krajobrazie, rzadko nawiedzonym przez opady deszczu? Ostatnio naukowcy odkryli, że są one zasilane wodą pochodzącą z rozpuszczonych śniegów w górach odległych o 100 km. Trzecią osobliwością są diuny, które w odróżnieniu od wszystkich innych pustyni, za sprawą dużej wilgotności piasków, nie zmieniają pod wpływem wiatru swojego kształtu i położenia.

MAZURY. Dwa lata temu, po selekcji 440 nominacji, nieznana w świecie Kraina Wielkich Jezior nieoczekiwanie znalazła się pośród 28 finalistów globalnego plebiscytu Siedem Nowych Cudów Natury. Jej niepowtarzalne walory przyrodnicze zafascynowały internautów na wszystkich kontynentach, którzy wybrali ją do chlubnego grona 14 cudów natury. Marka Mazur okazała się idealnym narodowym kapitałem, który zwrócił na nas oczy świata. Mój włoski przyjaciel dyplomata Maurizio Calissano twierdzi, że rządząca wciąż jeszcze na Mazurach przyroda „urzeka duszę i oczy”. Z kolei żięć Olivier Monnier z Francji wysłał kilkadziesiąt SMS-ów, głosując na nie, bo „uderzyły go dogłębnie swoim urokiem”. Bliski mi Thomas Pavan, lekarz z Kalifornii, opowiadał, że dostał oczopląsu na szlaku kajakowym rzeki Krutyni, meandrującej wśród sitowia, stromych wzgórz morenowych i imponujących dębów oraz wysokich sosen, z których pni kiedyś robiono maszty żaglowców.

NIZINA PANTANAL. Kiedy mówimy o Brazylii, zwykle myślimy o Puszczy Amazońskiej lub o Mato Grosso. Mało kto wie, że w sercu kontynentu, na nizinie Pantanal graniczącej z Boliwią i Paragwajem, znajduje się skarbnica dzikiej przyrody, fascynujący ogród zoologiczny pod gołym niebem. Na wyciągnięcie ręki obserwujemy tam pancerniki, kapibary, mrówkojadę, żółwie, delfiny rzeczne, kormorany, kolibry, ibisy, tukany czy wielkie anakondy. Nigdzie na ziemi nie ma tak nie-

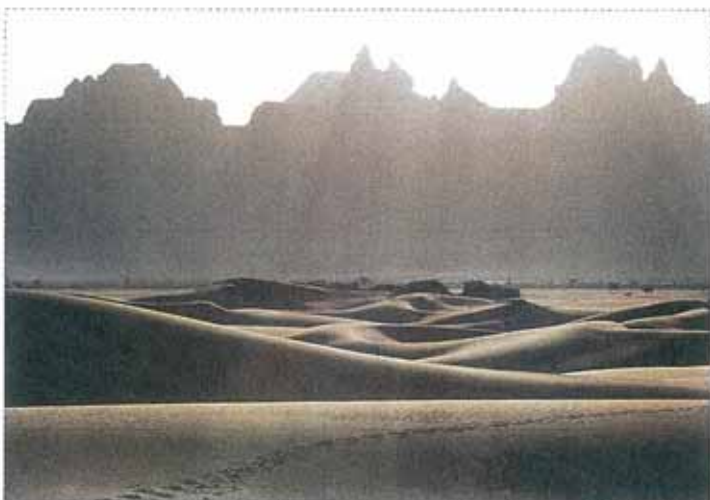


Tepui – potężne i niezbadane twory skalne

zwykle różnorodnego środowiska przyrodniczego jak Pantanal. Zajmuje ona powierzchnię dwóch trzecich naszego kraju i tworzy płataninę potoków, jeziorzek i rzek, które w porze deszczowej występują z brzegów, zalewają całą okolicę, pozostawiając jedynie wysepki wyżej położonych terenów. Pojawiają się niekończące się pola mokradeł, sadzawek, trzęsawisk, strumyków, które w porze suchej całkowicie zmieniają charakter i stają się ogromną sawanną. Podglądanie dzikich zwierząt w ich naturalnym środowisku jest obowiązkowym punktem objazdowych wycieczek po Brazylii.

OSTĘPY PUSZCZY ROMINCKIEJ. Wiele zupełnie dzikich terenów, pozostawionych roślinom i zwierzętom, ukrytych jest w głębi Mazur. Prawdziwym skarbem natury jest Puszcza Borecka, zaścielona

nieprzebytymi chaszczami i zwalonymi, prastarymi, osłizgłymi drzewami porośniętymi mchami, grzybami i glonami. W odludnych czeluściach natknąłem się kiedyś na dzikie stado żubrów. Godne traperskich wędrowek są rozległe torfiaste bagna zarośnięte świerczyną, wyludniony kompleks mokradeł nietlickich czy mało znane Lasy Skaliskie – matcznik jeleni, losi, dzików i wilków. W mrocznej kniei rominckiej – tam, gdzie zbiegają się granice trzech państw: Polski, Litwy i Rosji – czułem się niczym w kanadyjskim lesie lub syberyjskiej tajdze. Pierwotny charakter zwartej kompleksu leśnego podkreślają niezmacony, wszechogarniający spokój i pełne tajemniczego piękna leśne stawy oraz strumienie zabudowane bobrowymi tamami. Niedaleko Bań Mazurskich znajduje się najmniejsze państwo świata – Republika Ściborska,



Bezlitosna Sahara jawi się jako przedśionek piekła

królestwo Biegnącego Wilka – Darka Morsztyna, emanujące pozytywną energią i harmonią z naturą.

PERITO MORENO. Lodowiec położony w patagońskim Parku Narodowym Los Glaciares przyciemnia ogromem całą okolicę. Ma 30 km długości, jego gigantyczne, szerokie na kilka kilometrów czoło o wysokości 60 m niższym stopioną lawą ześlizguje się niezauważalnie z prędkością 2 m dziennie. Nieoczekiwanie, pośród absolutnej ciszy, wielka jak kamienica ściana lodu odrywa się z suchym trzaskiem i spada do pastelowej wody, tworząc spektakularny gejzer. Wtedy przetacza się nad okolicą huk przypominający gwałtowną burzę. Podczas gdy większość lodowców na świecie kurczy się pod wpływem globalnego ocieplenia, z Perito Moreno dzieje się dokładnie na odwrót. Biały kolos systematycznie zasilany padającym w górach śniegiem cały czas przyrasta w tempie kilkudziesięciu centymetrów dziennie.

Rzeka podziemna **PUERTO PRINCESA** na Filipinach. Osobiście nie widziałem tego fenomenu przyrody, powstałego w wyniku procesów krasowych w wapiennych skałach. Ta kraina niewyobrażalnych dziwów i niepospolitej dekoracji oczarowała jednak niektórych moich znajomych. Inga Czapiewska była urzeczona: „Myślałam, że znalazłam się na innej planecie. Matka natura wykazała się tam prawdziwym arcyzmem. Stworzyła cały system olbrzymich komnat, pełnych fantastycznych rzeźb skalnych o cudownej kompozycji i nieprzebranym bogactwie form oraz kształtów”. Ośmiokilometrową trasę, w tym 400-metrową Boską Autostradę wypełnioną lasem ogromnych stalaktytów, turyści przepływają bez pośpiechu niewielkimi łodziami. Atrakcji dodają czarne chmury nietoperzy przelatujących z charakterystycznym świstem.

SAHARA, pasmo górskie Hoggar. Dniem zar pustyni zniewala, ale nocą temperatura w masywie Hoggar spada do -10 stopni Celsjusza. Bezlitosna pustynia jest przedśionkiem piekła, jałowym pustkowiem z wiszącą groźbą śmierci z pragnienia, ale też istnieją na niej oazy pełne triumfu zieleni oraz życia. Są też miejsca olśniewające, tak jak niego-

• ścinny Hoggar, które podziwiałem podczas mojej pierwszej karawanowej wyprawy. Jego opis cytuję za pustelnikiem Charles'em de Foucauldem: „Widok jest piękniejszy, niż można by sobie wyobrazić. Nic nie jest w stanie oddać wizji lasu iglastych turni, postrzępionych szczytów wulkanicznych, filarów, głębokich ciemnych wąwozów, dziwnych wieżyc skalnych, które rozścielają się u naszych stóp. Nie mogę oderwać wzroku od tego wzbudającego zachwyt odludnego pejzażu, którego nieskończoność zbliża do Stwórcy”.

ŚWIĄTYNIE ANGKOR. Wprawdzie starożytna metropolia Imperium Khmerskiego Angkor jest pamiątką po przodkach, którzy stworzyli dzieło o wyjątkowej wartości, przerastające ich czasy, ale większe doznania estetyczne zapewnia tutaj natura, która przez wieki osłaniała pomnik dawnej epoki, zapewniając mu przetrwanie. Wracałem tam wielokrotnie zauroczony, a może nawet oszołomiony surrealistyczną atmosferą zaborczej dżungli, będącej w stanie wzruszyć nawet najtwardsze serca. Za każdym razem nie mogłem nasycić oczu widokiem starcia dwóch tytanów – drapieżnej przyrody z legendarnymi świątyniami, bardziej monumentalnymi niż egipskie piramidy i zabytki Majów. Liczące kilka setek metrów macki dzikiego figowca niczym monstrualna kalamarnica usztywniały przewracające się budowle lub spowijały w uścisku wizerunki Buddy. Somerset Maugham, urzeczony baśniowym czarem, napisał: „Nie można umrzeć, nie zobaczywszy Angkoru”. Dzisiaj skarb światowej kultury zasłużenie stał się żelaznym punktem programu podróży każdego turysty odwiedzającego daleką Azję.

TEPUI. Zainteresowałem się tym zakątkiem świata po lekturze powieści Arthura Conan Doyle'a „Zaginiony świat”. Natknąłem się na miejsce, w którym wzajemnie wyklucza się bajkowa sceneria i wiarygodna rzeczywistość. Powierzchnia często otulonych mgłą stołowych płaskowyżów przypomina posępną martwą planetę wypełnioną cyklopowymi figurami wymodelowanymi w skałach przez erozję. Niektóre z nich przywołują na myśl sylwetki ludzi, inne pełne ekspresji formy mają coś z monstrualnych potworów z zamierzonych czasów. Miałem wraże-



Nie można umrzeć, nie zobaczywszy Angkoru

nie, że te dziwaczne stwory za chwilę ockną się z głębokiego snu i ożywią tę krainę. Tepui to niedostępne i nie do końca zbadałe potężne masywy skalne o płaskich wierzchołkach, wznoszące się kilometrowymi ścianami ponad soczystą zieleń dziewiczego lasu tropikalnego. Jest ich ponad 50 i niczym archipelag rozciągają się na południu Wenezueli. Są symbolem świata endemicznego, wykształciło się tam, podobnie jak na Galapagos, wiele niespotykanych gdzie indziej form świata roślinnego i zwierzęcego.

USSURYJSKI KRAJ. Kilkakrotnie czytałem „Dersu Uzala”, wzruszającą opowieść o przyjaźni jej autora z sędziwym myśliwym z plemienia Nanajów. Świat poznał tę postać dzięki reżyserowi Akirze Kurosawie. Jego film jest hymnem

na cześć szlachetnego myśliwego z guszy, która jest tu głównym aktorem. Któregoś dnia znalazłem się w Ussuryjskim Kraju. Tutejsza tajga wywarła na mnie duże wrażenie. Monsunowy klimat i intensywne nasłonecznienie rozwinęły tu bogactwo flory i fauny. We wsł Krasnyj Jar nad rzeką Bikin poznałem sobowtóra Dersu Uzala, symbol krystalicznej dobroci uszlachetnionej wpływami przyrody. On także mierzył czas porami roku i wyznawał pełny magii animizm, przypisując rzekom, wiatrowi czy minerałom dar posiadania duszy. Przyjazna tajga zawsze zapewnia egzystencję człowiekowi. Nic nie chce w zamian. Nie wydaje nakazów ani nie ustanawia granic dzielących ludzi. System wartości jest transparentny, łatwo się tam oddziela dobro od zła czy przyjaźń od nienawiści.



Hymn na cześć Ussuryjskiego Kraju nakręcił m.in. Akira Kurosawa

WIELKI KANION KOLORADO. To w opinii internautów wielki przegrany w plebiscycie na Siędem Nowych Cudów Natury, obok takich pereł jak Malediwy, największy na świecie wodospad Angel czy Uluru, gigantyczna ognistoczerwona bryła w Australii. W klasyfikacji ogłoszonej niedawno przez szwajcarską fundację New7Wonders wszystkie one znalazły się za Krainą Wielkich Jezior, która – trzeba przypomnieć – okazała się być jedynym przedstawicielem Starego Kontynentu. Za Mazurami zostały też wyspy Galapagos, gdzie Karol Darwin dał odpowiedź na przelomowe dla biologii pytanie, jak powstały gatunki. Rokrocznie odwiedza je 120 tys. osób, o 100 tys. więcej niż przed 30 laty. Brak drapieżników sprawił, że foki, żółwie, lwy morskie czy albatrosy nie boją się wcale człowieka. Ta popularność zawiadła archipelag na kompromitującą czarną listę zagrożonego dziedzictwa UNESCO. Aby ograniczyć degradację środowiskową, wprowadzono już rygorystyczny system kontroli liczby odwiedzających.

PS Zachować dla potomności. Chciałbym wierzyć, że człowiek XXI w. znajdzie alternatywny model rozwoju i funkcjonowania turystyki przeciwstawiającej się masowemu ruchowi. Nie spełniły się nadzieje na etyczne propozycje ekoturystyki wpisującej się w nurt powrotu do natury. Pojawił się nurt podróży odpowiedzialnej, zapożyczony od sprzedawców turystyki ekologicznej. Ale i tym razem stało się wiadomym, że „rozważne i harmonijne podróżowanie po obszarach objętych ochroną środowiska i programami polepszenia warunków bytu mieszkańców” to tylko czcza fraza. Mając na uwadze dobro cudów natury i potrzebę ich zachowania dla potomności, trzeba myśleć o edukacji i profilaktyce, bo tylko odpowiednio ukształtowana świadomość może przełożyć się na szacunek dla przyrody. Trzeba zadbać o kulturę zrównoważonego rozwoju, o dostosowanie infrastruktury do liczby przyjezdnych, o zarządzanie ruchem turystycznym, o wprowadzenie inteligentnej kontroli i regulacji prawnych zmuszających do rozważnego oraz harmonijnego przebywania na łonie natury.

– Jacek Pałkiewicz
Członek rzeczywisty Królewskiego
Towarzystwa Geograficznego w Londynie.
Zdjęcia J. Pałkiewicz